

Dom Ideologii Europejskiej?

„Gdziekolwiek imiona Cezara, Gajusa, Trajana i Wergiliusza, gdziekolwiek imiona Mojżesza i św

„Gdziekolwiek imiona Cezara, Gajusa, Trajana i Wergiliusza, gdziekolwiek imiona Mojżesza i św. Pawła, gdziekolwiek imiona Arystotelesa, Platona i Euklidesa coś znaczą i cieszą się autorytetem – wszędzie tam jest Europa. Każda rasa i każda ziemia kolejno romanizowana, chrystianizowana, w dziedzinie ducha poddana dyscyplinie Greków, jest absolutnie europejska” – pisał w *Kryzysie ducha* Paul Valéry. Właściwie dla każdego, kto choć trochę pilnie słuchał na historii o dziejach Starego Kontynentu, kształtowaniu się cywilizacji i poszczególnych narodów, może ze wzruszeniem ramion zapytać: „A cóż to za nowość?!”. Może ktoś z nieco bardziej wrażliwym uchem usłyszy zgrabność frazy i powab zdania o potencjale kształtnej sentencji. Stwierdzenie idące w ślad za Renanowską definicją źródeł Europy (słynne „Europa jest grecka, jeśli chodzi o myśl filozoficzną i sztukę, rzymska, jeśli mowa o prawie, i judeochrześcijańska pod względem religii”) – nie powinno budzić żadnych kontrowersji. Otóż, drodzy Państwo, nie jest tak dobrze.

6 maja tego roku otwarto (w przekształconym do tego celu dawnym budynku szpitala dentystycznego) Dom Historii Europejskiej – nowoczesne muzeum powstałe z inicjatywy Parlamentu Europejskiego. Projekt zakładał opowiedzenie dziejów Europy z uwzględnieniem

najważniejszych momentów z przeszłości, a także ukazanie złożoności jej historii z wyakcentowaniem różnych perspektyw. Projekt zapowiedziany w 2007 roku przez Hansa-Gerta Pötteringa jest pierwszym wielkoskalowym przedsięwzięciem władz Unii Europejskiej, próbującym w sposób syntetyczny i narracyjny opowiedzieć naszą historię. I tu jest pojawia się pierwsze pytanie: czy rzeczywiście naszą?

Niech za dobre podsumowanie przemówi prawie niezauważona w DHE filozofia, reprezentowana jedynie przez Arystotelesa (co dość oczywiste, choć szkoda Sokratesa i Platona!) i Żiżka. Kropka. To nie żart.

Gdy spojrzymy na główne elementy wystawy stałej tego muzeum możemy odnieść wrażenie, że to, co kreśliliśmy wraz Paulem Valérym na początku, wcale nie stanowi żywotnego punktu odniesienia dla oddania dziejów, a jest jedynie nieistotnym

marginesem. Niech za dobre podsumowanie przemówi prawie niezauważona w DHE filozofia, reprezentowana jedynie przez Arystotelesa (co dość oczywiste, choć szkoda Sokratesa i Platona!) i Żiżka. Kropka. To nie żart.

To, co przykuło uwagę opinii publicznej w Polsce i zagranicą, to fakt, że wystawa stała operuje uproszonym i jednostronnym ujęciem wielu wątków. Proces narodotwórczy i „wszechogarniające chrześcijaństwo”, są wyraźnie negatywnie naznaczone, a cała

opowiadana historia, począwszy od Wielkiej Rewolucji Francuskiej, jest nieustannym polem walki postępu przeciw reakcji, aż do „fascynującej idei” komunistycznej, po przełamanie „kryzysów” przez projekt europejski. Niestety pod dachem tego domu trudno odnaleźć się państwom Europy Środkowo-Wschodniej, które wzmiankowane są jedynie w pejoratywnym kontekście, chyba, że chodzi o jej przedstawicieli, takich jak Feliks Dzierżyński (ten raczej służył wg twórców „fascynującej idei”). Przydawana jest jej podmiotowość w dość zaskakującym kontekście (państwa te miały oto same wprowadzić u siebie komunizm po II wojnie światowej), a tam, gdzie mają wyraźne zasługi (nadwątlenie systemu komunistycznego i jego ostateczne przewyciężenie) akcentowanie roli innych państw – np. Niemiec.

Niestety pod dachem tego domu trudno odnaleźć się państwom Europy Środkowo-Wschodniej

Historia Starego Kontynentu w tym ujęciu jawi się jako przycięta na prokrustowym łożu dostosowanym do ideologicznych parametrów współczesnej elity europejskiej. Jest nie

tyle uproszczona, co jest naturalne przy tworzeniu muzeum narracyjnego, ale wygląda – trzymając się użytego porównania - na pozbawioną głowy i solidnych podstaw. Będąc jeszcze bardziej uszczypliwym, nawiązując do pierwotnego przeznaczenia budynku sprzed powstania DHE, dzieje tak zaprezentowane są cokolwiek szczerbate, a implanty, które próbuje się tam zainstalować są lichą protezą.

Czy istnieje możliwość stworzenia wspólnej historii całej Europy, w której odnajdą się wszyscy? Czy na naszych oczach budowana jest nowa tożsamość wspólnoty Starego Kontynentu? To są kwestie, które chcemy postawić w centrum numeru.

Jan Czerniecki

Redaktor naczelny